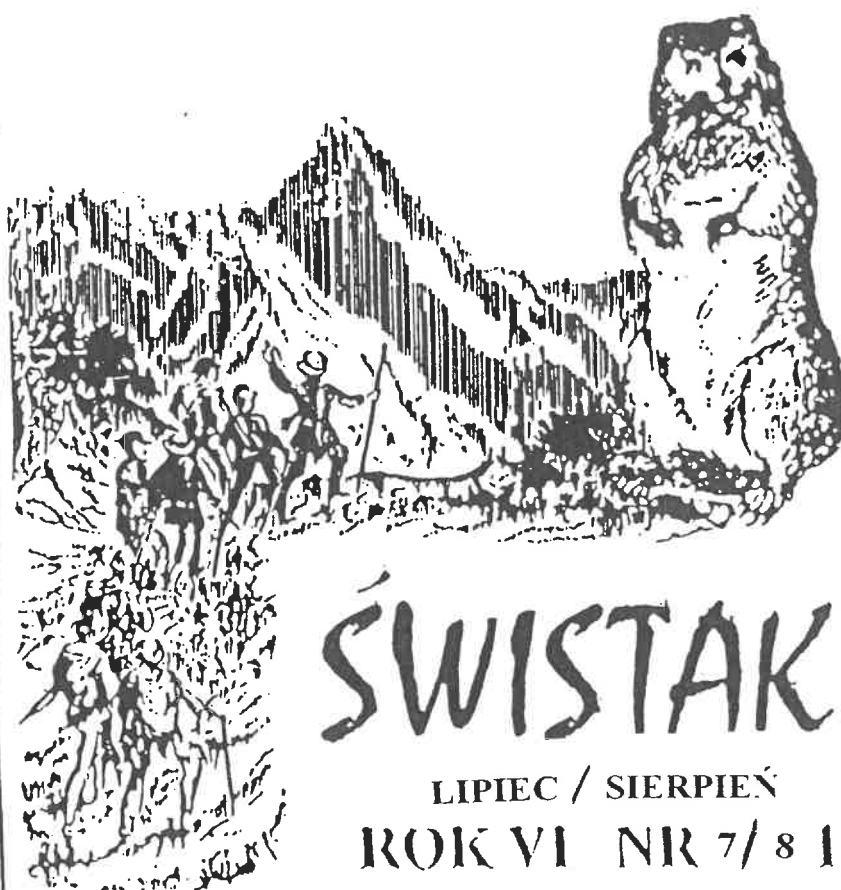




ŚWISTAK

LIPIEC / SIERPIEŃ
ROK VI NR 7/8 1996







Grzegorz Rachlewicz

GRAŃ

Czy zdajesz sobie czytelniku kiedyś sprawę, że góry wypełniają całą czasoprzestrzeń wokół nas i tylko nie zawsze potrafimy je zauważać. W liczbach bezwzględnych ich górna granica w metrach nad średni poziom oceanu światowego wynosi około 8848, ale gdzie leży dolna? Czy wiesz? Czy znasz już swoje możliwości? Czy wystarczy 20 metrów klifu morskiego, czy 6 metrów fosy na Cytadeli? A może jest to Ślęza, a może zbocza Khali Gandaki, Kanionu Kolorado, Eiger Nordwand? Czy masz już swój Mount Everest?

Zima, za oknem ciemno. Ciche piszczenie zegarka wyrywa ze snu jego właściciela, ale także kogoś innego, o co nie trudno w zbiorowej sali schroniska. Ciche przekleństwo - „Dajcie spać człowiekowi na wakacjach, jest dopiero trzecia w nocy!” Jak trudno wstać, jak trudno nie ulec pokusie naciągnięcia głębiej śpiwora na głowę i udania, że nic się nie stało. Przecież dopiero co zamknął oczy po przewracaniu się z boku na bok jak dobrze opieczony na różnie baran. Ale nie, przecież to jakby obowiązek.

Dotarliśmy na Polanę Chochołowską poprzedniego dnia po południu. Wiosenne słońce już mocno przygrzewa. Na zboczach, wśród łąt śniegu fioletowym łanem kładą się krokusy. Leniwie wykładamy się na ławeczkach, jakże jest inaczej niż kiedy byliśmy tutaj półtora roku wcześniej. Były krótkie, pomure dni końca grudnia. Zima nie zdążyła jeszcze pokryć gór białą otuliną śniegu. Przyjaciele poszli w góry i jeden z nich już nie wrócił. Akcja ratunkowa, godziny oczekiwania i ta najgorsza wiadomość. W potwornym bólu schodziliśmy milcząc doliną, ku ludziom, gdzie powoli będziemy zapominać i tylko czasem, nawet po dziesiątkach lat zbudzimy się w nocy by przepamiętywać, co można było jeszcze zrobić. Dzisiaj jest sennie, ciepło, chociaż w głębi duszy kłuje lodowa igła.

Wstać, ubrać się, zbudzić kolegów, zapakować śpiwory do plecaków, śniadanie i w drogę. Na dworze mróz, opatulają twarze w szale i kaptury i ruszą przez las. Latarki nie są potrzebne chociaż księżyc zaszedł już dawno. Noc nigdy nie jest idealnie czarna, zwłaszcza zimą, gdy sam śnieg świeci jakby był kilwaterem ogromnego statku pędzącego po oceanie aż po horyzont. Wznoszą się przez las po zmarzniętej powierzchni, która przyjemnie skrzypi pod ciężkim wibramem. Idą szybko, ciesząc się swoją siłą i sprawnością. Plecaki po wielu korektach ilości sprzętu i żywności są na prawdę lekkie i nie przeszkadzają w podejściu. Jeszcze w ciemnościach wychodzą pod Bobrowiecką Przełęcz. Wschodni horyzont chociaż przesłonięty przez ramię Trzydniwiańskiego Wierchu, Ornak i Kominiarski Wierch zaczyna się z lekka rozjaśniać. Czerń nocy przechodzi w głęboki granat z dolewającym kropla po kropli błękitem. Wyraźnie widać nasycenie poszczególnych barw, które nie jest zakłócone żadną plamą chmury. Na północ stoki schodzące do doliny Bobrowieckiej zachęcają do zjazdu. Na nartach za godzinę byłiby w Orawicach i czekali na otwarcie pierwszego baru by zjeść nieosiągalne u nas smakołyki jak bułka z szynką i popić słowackim piwem. Pokusa ta pozostaje jednak tylko w zbójnicko-przemytniczych marzeniach. Na południe wznosi się „Grań”. Jej początek jak wyzwanie zaprasza szerokim, płaskim grzbietem, jakby gościńcem przyszłości. Tak - marsz to jedna z najbardziej naturalnych

ludzkich czynności. Potrzeba wynikająca z atawistycznego umiłowania przestrzeni. Droga - filozofia asymptotycznego dążenia do celu i pokonywania trudności, oby było ich jak najwięcej, oby się nigdy nie kończyły. Mróz nie jest wielki, a jednak pozwala utrzymać ciężar ciała na powierzchni, bez uciążliwego zapadania się stóp. Jak wspaniale jest iść w towarzystwie, chociaż bez potrzeby rozmowy. Znają się już tyle lat i tyle wspólnie przeżyli, że zaczęli się do siebie upodabniać w swoich górskich przyzwyczajeniach, zachowaniach, a nawet zewnętrznie. Zanim za lat kilka rozejdą się w różne strony świata, co jest nieuniknione, cieszą się podświadomie tymi wspólnymi wędrówkami, wspinaczkami, nocami w schroniskach, w namiocie czy przy ognisku czerpiąc z nich siłę młodości. Nawet tempo marszu mają tak dobrane, że nikt się nie wyrwa naprzód, nikt nie zostaje z tyłu.

Grześ - pierwszy szczyt. To już pięćset metrów różnicy wzniesień. Horyzont się rozszerza, stoki pokryte wyższą roślinnością zostają pod nimi. Od Grzesia grań jeszcze bardziej kieruje się na południe schodząc kawałek w dół i potem wznosząc się równomiernie o kolejne dwieście metrów w górę Długim Upłazem. Delikatny balans między nocą a dniem, jawą a snem, z którego przecież trzeba się obudzić. Rakoń - jest ciska. Powietrze nie poruszone najmniejszym tchnieniem wiatru. Paleta barw na niebie osiąga maksymalne nasycenie. Granaty, fiolety, pomarańcze, blade gwiazdy jeszcze tylko na zachodzie przesyłają ostatnie mrugnięcia. Zbiegają na pobliską przełęczkę skąd nastromienie rośnie na śnieżnym stoku, by kulminować w wyniosłym szczycie Wołowca. Wysokość i wczesna godzina sprawiają, że góra jest trochę „szklana”, więc siadają by założyć raki. Tylko Józek ma pożyczone plastikowe buty i automatycznie przypinane raki. Tytus z Jerzym płaczą się z taśmami do swoich „kolców” starszego typu. Wybuchają śmiechem przypominając sobie wcześniejszą przygodę, gdy w dolinie Pięciu Stawów stawiając pierwsze kroki w zimowej wspinaczce, naładowani teorią postanowili wypróbować mocowanie raków opisywaną w podręczniku metodą Abalakowa. Gdy któryś kolejny raz trzeba było rąbać w lodzie platformę dla ponownego mocowania żelastwa utarło się powiedzenie identyfikującego Abalakowa z jedną z tytułowych postaci Dostojewskiego - w końcu to rodacy. W górę, podpierając się na czekanach równy rytm: noga, noga, przełożenie styliska itd. Drobne kryształki śniegowe i lodowe z cichym szelestem osuwają się po stoku nabierając co raz większej szybkości nikną w dole. Szczyt - siadają by zjeść po kawałku czekolady - słońce, które jeszcze nie grzeje wyłania się ponad granie. Jest cicho i spokojnie. Nie jest to częsty stan pogody w tym rejonie. Raczej nawet w najpiękniejsze dni zawsze czuje się powiew wiatru, który czasem może perzybrać postać huraganu. Chwila zadumy. Milczenie, potem kilka słów wspomnień o tym, co się tu stało rok temu. Schodząc na Dziurawa Przełęcz doszło do wypadku. Z nich trzech tylko Jerzy tu był wtedy, ale działał jakby w szoku. Doświadczenie górskie pozwoliło mu zrobić wszystko co było w warunkach takiego wichru i oblodzenia możliwe. zabezpieczyć rannego i iść po pomoc. Niestety - dla jednej osoby pomoc przybyła zbyt późno.

Ale Grań trwa, Grań ciągnie się dalej i jest nie tyle wyzwaniem, co przez swoją obecność zmusza do podjęcia drogi. Przeżywa się to bardzo często, że jakiś cel nie daje nam spać póki się go nie zrealizuje. Kolejny szczyt, który warto wspomnieć to Starobociański Wierch. Najwyższy w polskiej części Tatr zachodnich, chociaż nie najwyższy w ich dzisiejszej wędrówce. Znowu strome podejście, ale ponieważ jest około godziny dziesiątej podłoże stało się bardziej miękkie. Wspaniały, rozległy widok. Daleko na północ i południe obniżenia na przedgórzu. Na zachodzie większość kopulastych szczytów i tylko skrzesane gniazdo Rochaczy, na wschód natomiast, w głębi podkreślonej pierwszym planem szczytów otaczających Dolinę Kościeliską i Czerwonych Wierchów Wysokie Tatry, zastygły skalno lodowy horyzont.

Zejdźcie na Raczkową Przełęcz. Jest południe. Pogoda zaczyna się psuć. W tym fragmencie głównej grani Tatr występują charakterystyczne formy powierzchni zwane rowami grzbietowym. Poza specyfiką geomorfologiczną są doskonałym schronieniem przed wiatrem. Siadają osłonięci stokiem śnieżnym, w miejscu, gdzie ktoś wcześniej biwakował i dodatkowo usypał śnieżny murek. Józek wyciąga butanową maszynkę. Pora na przekąskę. Ugotowanie wody okazuje się zajęciem zbyt długotrwałym dla niecierpliwych wędrowców. Piją wodę z soki o temperaturze jakiegoś czterdziestu stopni i tak doprowadzenie do tej temperatury płynu w odpowiedniej ilości zajmuje około półtorej godziny. Nasyceni ruszają dalej. Tego odcinka nikt z nich jeszcze nie przechodził. Latem pilnują go filance jako ścisłego rezerwatu, chociaż od słowackiej strony na Bystrą wiedzie ścieżka. Dalej to też fragment zawsze tylko oglądany ze schroniska na Hali Ornak. Bystra - szczyt jak i inne z najwyższych szczytów Tatr nie położony w głównej grani. Jak Gerlach odchodzący w bok, jak majestatyczny Krywań - z dala od graniowego zwornika, jak wreszcie Łomnica za zakrętem od Durnego, ponad Doliną Pięciu Stawów Spiskich. Ciekawa prawidłowość, chociaż nie mająca uzasadnienia naukowego. Pogoda wyraźnie się psuje. Chociaż cel dzisiejszego dnia nie został wyraźnie określony trzeba iść jak najszybciej aby w złej pogodzie mieć mniejszy odcinek do pokonania. Bieg, zjazd na Pyszniańską Przełęcz i znowu w górę na Kamienistą. Mgła wokół biel, która tłumi inne doznania oprócz narastającego zmęczenia. Kireunek wyznacza ostrze grani, gdzie indziej postrzępione mocno zwietrzałymi skałkami metamorfiku tatrzańskiego, gdzie indziej kopulaste. Góra - dół - góra i znowu w dół. Smreczyński - Tomanowy i na koniec, w ostatnich blaskach uciekającego dnia przykre zejście na Przełęcz Tomanową. Już na poziomie kosówki porastającej zbocza, a przykrytej nie związanej warstwą rozmiękłego pod wieczór śniegu. Aby nie polecieć na pysk muszą przysiąść do tyłu, co z kolei powoduje zapadanie się siedzenia i kontakt głowy z kolanami. Trzeba przewrócić się na bok, aby znowu zapaść się po kolana w płataninę gałęzi. Decyzja na przełęczy - pięćdziesiąt metrów niżej biwak pod komfortowym dachem drewnianej wiaty. Zapada zmrok. To nie jest dozwolone w Tatrzańskim Parku, ale w środku nocy można sobie na to pozwolić. kilka suchych gałęzi smrekowych odpowiednio dawkowanych tworzy małą wiatrę pod zadaszeniem szałas. I chociaż nie widać dzisiaj gwiazd na zasnutym ciężkimi chmurami niebie romantyzm, jak u pierwszych turystów tatrzańskich sprzed stu lat jest zauważalny w każdym kadrze tej sytuacji. Gotowanie zajmuje trochę czasu, potem przygotowania do spoczynku. Ponieważ nie muszą rozbijać namiotu, układają go tylko na w miarę poziomym fragmencie klepiska i wpełzają do środka w swoich spiworach. Namiot jest w zasadzie starym brezentowym workiem, który rozstawia się na dwóch krótkich masztach. Normalnie Józek jako najmniejszy spałby w środku, ale teraz nie ma to znaczenia. Temperatura na zewnątrz nie stanowi problemu w ciepłych puchach, z resztą nie spada wiele poniżej zera. Noce pod chmurką, w namiocie czy szałasie nie są dla nich pierwszozną. Czy to w czasie wędrówek po wielkopolskich i pomorskich lasach, sudeckich bezdrożach, biwakach w skalnych ścianach. To wypróbowany rytuał przygotowań do spoczynku chyba, że któryś z elementów środowiska przyrodniczego został krytycznie przekroczony: huraganowy wiatr, niska temperatura, wszystko przemoczone do suchej nitki. Wtedy trzeba walczyć z własną słabością, rozgrzewać się nawzajem, wyć jak najgłośniejszemu najmniej cenzuralne piosenki. Dzisiaj jest komfortowo, tylko nogi trochę bołą. Optymizmem natomiast napawa długość pokonanego odcinka. Przy takich warunkach skończenie drogi wydaje się kwestią pół dnia marszu.

Światło dnia lekko osłabione wałęsającymi się po zboczach chmurami. Pobudka, trzeba wbić się w buty wilgotne bardziej od potu wczorajszego wysiłku niż od wody z topniejącego śniegu, tym niemniej nieprzyjemne w dotyku. Rozpalenie ognia i po chwili ciepło herbaty rozlewa się po wnętrzu nie do końca jeszcze dobudzonego ciała. W ciszę poranka wkrada się dysonans

czyichś głosów. Straż parkowa! Poczuli już dym z ogniska i zaraz wykasują mandaty za palenie ognia, za biwakowanie. Szybka akcja, niedopalone głównie zasypane w śniegu - spokojnie to tylko kilku chłopców w wycieczce na Tomanową Przełęcz. Przyjemna pogawędka, pakowanie i w drogę. Kawałek na przełęcz, a potem ostro w lewo na Stoły - poszarpaną grań opadającą z Ciemniaka. Wreszcie jakby elementy wspinaczki. Ekspozowane stoki i zleby, fragmenty śnieżne przetykane wapiennymi skałkami. Pola śnieżne - trochę zdradliwe. Po niedawnych doświadczeniach Jerzego i Tytusa z Morskiego Oka, gdy wyjechali spod Mnicha z lawiną prawie do samej tafli jeziora, nieprzyjemnie się robi na widok ginącej w mlecznej perspektywie stromo nachylonej białej płaszczyzny. Budzący dreszcz suchy trzask powierzchni śnieżnej, która wypracowywała sobie stabilność na fragmentach kryształów przez ostatnie kilka dni zamarzania i rozmarzania, a teraz straciła stabilność pod naciskiem podeszwy buta. Na szczęście to przemieszczenie warstwy śniegu liczy się tylko w milimetrach. Wreszcie grań Ciemniaka. Szeroki kopulasty grzbiet, mimo ograniczonej widoczności nie sprawiający trudności orientacyjnych pomiędzy tyczkami szlakowymi. Obniżenie na przełęczkę, wejście na Małolączniak, potem Krzesanicę, odpoczynek na Kopie Kondrackiej. Śniegu jest stosunkowo niewiele, na szczytach wystają kamienie, kępy trawy. Można przysiąść na plecaku, zjeść kawałek czekolady, garść mleka w proszku. Widoczność zerowa, ale przecież każdy z nich zna te widoki na pamięć. Wystarczy zamknąć oczy, by wyobrazić sobie je w różnych porach roku, przy różnym oświetleniu. Gorący, parny letni dzień, południowe stoki Czerwonych Wierchów zachęcające bujną alpejską roślinnością do drzemki wśród zapachu ziół. Innym razem postrzępione chmury pełzające w ciszy w górę urwisk dolinek Mułowej i Litworowej, otulające potrzaskane skały Koziego Grzbietu, Ratusza, Wielkiej Turni. Zachód słońca na Giewoncie. W idealnej ciszy, bez drgnienia powietrza poruszanego wiatrem, spektakl zmieniających się kolorów, aż po szary zmrok, gdy trzeba ruszać w dół, by nie utknąć wśród wyslizganych tysiącami stóp wapiennych płyt. Koniec marzeń, trzeba ruszać dalej. Suchy Wierch Kondracki, Suche Czuby, Goryczkowa. Trochę się przejaśnia widać fragmenty lasu w dnie doliny po słowackiej stronie. Ściśle granią, turnie, turniczki, igliczki, przyjemne przewijanie się między skałkami po obu stronach grani. Znowu mgła i nagle z niej odgłosy szorowania nart po lekko zmrożonej powierzchni. Ostrożnie, to nartostrada z Kasprowego, nie dać się rozjechać tym, co nie spodziewają się spotkać tu nie narciarzy, a sami nie czują się najpewniej w otoczeniu jak z waty. Wychodzą na szczyt, obserwatorium meteo, stacja kolejki, szum, gwar.

Ludzie. Co za niezwykły widok. Ktoś napisał wcześniej o szczycie Mount Blanc zdobytym po wielodniowej walce ze ścianą: „skórki pomarańczy, żółte ślady moczu...” ale to tylko oznaki zbliżającej się cywilizacji. Tutaj jest gorzej. Kolejka dowozi na szczyt tłumy nie mające nic górskiej wyobraźni, traktujące to miejsce jak jeszcze jedną atrakcję pomiędzy barem dajmy na to „Zacisze” czy piekielkiem hotelu „Gazda”, a wieczornym spółkowaniem z koleżanką z wycieczki. Szybko uciekają przed siebie chociaż ze szczytów został tylko Beskid. Mgłę można kroić jak wiejskie zsiadłe mleko w dzbanie. Umowny koniec grani - dotarli na kraj Tatr Zachodnich - Przełęcz Liliowe. Takie było założenie, chociaż przecież można iść dalej i doznawać nowych, innych wrażeń. Może gdyby pogoda była lepsza, teraz trzeba znaleźć bezpieczne zejście w dół. Ale zanim to nastąpi rytualny uścisk dłoni. Zdjęcie na pamiątkę, które za kilka lat przypomni im te godziny, stoki, śniegi, skały. Jutro zejść w doliny, pojdą do Miasta, pojutrze się rozstaną, ale wrócą tu choćby we wspomnieniach, bez względu na okoliczności - razem, bo Góry przede wszystkim łączą

Poznań - lipiec 1996

Wrzawa wokół Pilska

Od wielu lat toczy się dyskusja nad powołaniem Krajobrazowego Parku na Pilsku. Przyczyną są tu narciarze i nieszczęsne wyciągi zbudowane przez Górnicy Ośrodek Narciarski w Gliwicach. Dzięki narciarzom, Korbiłów stał się drugą stolicą sportów zimowych na Górnym Śląsku, obok Szczyrku a miejscowi górale mają pracę.

Pilsko

Góra - wielkich rozmiarów, po Babiej Górze najwyższą i największą w Beskidzie Zachodnim. Pilsko ponad 200 m. sięga ponad górną granicę lasów. Dołem wielkie lasy, głównie iglaste, a piękne i wielkie hale ścielą się z samego szczytu w różne strony. Główny wierzchołek (1557m. npm) znajduje się na południe od wzniesienia polskiego (1542m. npm) już poza granicą Państwa.

Pomijając wspaniałą stronę widokową Pilska, jest to góra o najwspanialszych warunkach narciarskich.

Ukształtowanie

Ze szczytu, główny grzbiet Pilska odchodzi na południe na stronę słowacką. Po stronie polskiej, grzbiet graniczny opada ku wschodowi na Przełęcz Glinne (809m. npm), z drugiej strony, po początkowym kierunku północnym, skręca ostro na zachód. Obniża się i kieruje ku Lipowskiej, od strony Korbielowa, kopuła szczytowa Pilska tworzy rodzaj ściany piętrzącej się nad Halą Miziową (1280m. npm). Hala Miziowa - stosunkowo płaska - jest zwornikiem, z którego w kierunku północno-wschodnim i północnym wybiegają trzy ramiona. Najdłuższa oddziela dolinę Sopotni od doliny potoku Buczynka i Korbielowa. Środkowa (dla nas najważniejsza) zdążające przez Buczynkę do Korbielowa Kamiennej i północno-wschodnia kulminacyjna w Solisku (1193m. npm) obramowują dolinę potoku Kamienny (w miejscowej gwarze to Szczyrbok). Stoki opadające do tej doliny wraz z kopułą szczytową Pilska, to właśnie tutejsze tereny narciarskie.

Turystyka

Historia turystyki na Pilsku ma już prawie 100 lat. W 1909 roku notujemy pierwsze polskie wejście narciarskie na szczyt Pilska. W 1930 roku powstaje schronisko PTT na Hali Miziowej. Był to, na owe czasy, najbardziej komfortowy obiekt w polskich Karpatach. Niestety pożar w 1953 roku zniszczył schronisko i do dnia dzisiejszego nie wybudowanego nowego. Stoją tam baraki budowlane - zamienione na schronisko. Czekamy na nowe, może

W 1983 roku powstaje Górnicy Ośrodek Narciarski w Korbielowie budowany przez kopalnię Gliwice. Powstaje szereg wspaniałych wyciągów na Pilsko. Eldorado dla górników i Górnego Śląska. Sezon narciarski rozpoczyna się często od końca marca, a w rejonie Hali Miziowej nie rzadko do końca maja.

Tereny narciarskie

Tereny narciarskie Korbielowa zostały podzielone na dwie grupy. Pierwszą jest otoczenie centrum wsi, gdzie znajdują się dwa wyciągi oraz drugi GON- Górnicy Ośrodek Narciarski, który rozciąga się między szczytową partią Pilska a środkową

częścią Doliny Kamiennego (Szczyrobka). Stanowi go obecnie sześć wyciągów orczykowych i siedem tras zjazdowych usytuowanych jakby na trzech piętrach:

- 1 - Piętro dolne, to stok opadający z Buczynki (1098) przez Polanę Buczynkę, Solisko do Doliny Kamiennego.
- 2 - Piętro środkowe - to stok między Halą Miziową a Halą Szczawiny
- 3 - Piętro górne Kopuła Szytowa Pilska ponad Halą Miziową

Tabela - wykaz tras narciarskich:

Nr. wyciągu	Długość trasy	Różnica wzniesień	Przepustowość na 1/godz.
Kuligowa	350 m	77 m	400 os/godz.
Kamienna	690 m	158 m	650 os/godz.
Solisko			
II i III Solisko			
Kamienna	1186 m	212 m	2 x 600 os/godz.
IV i V Szczawina			
Hala Miziowa	932 m	932 m	2 x 600 os/godz.
VI Hala Miziowa			
Pilsko	698 m	210 m.	400 os/godz.
VII Hala Miziowa			
Kopiec	430 m	430 m	400 os/godz.
VIII Buczynka	455 m	53 m	400 os/godz.
IX prywatny			
Hala Miziowa -			
Kopiec	450 m	460 m	600 os/godz.

W miesiącu lutym 1996 roku przeprowadziłem wywiad z miejscowymi góralami. Wywiadu udzielili mi: Antoni Makuch - przedstawiciel Straży Pożarnej i właściciel części Gruntu na Hali Miziowej, jego syn Tadeusz - obecnie radny gminy Korbielów, Kazimierz Łysień były radny gminy Korbielów i właściciel gruntów na Hali Miziowej. Gmina Korbielów liczy 1200 mieszkańców. Pracę posiada 30% miejscowych górali, 70% jest bez stałej pracy. Na gminę Korbielów składa się Korbielów Górny, Korbielów Kamienna, Korbielów Centralny. Kopuła Pilska wraz z halą Miziową należy do 40 właścicieli mieszkańców gminy Jeleśnia., natomiast z gminy Korbielów właścicielami gruntów na Hali Miziowej jest 6 osób. Są to przedstawiciele wielkich rodzin góralskich takich jak Makuchowie, Łysieniowie, Krzesakowie, Caputowie, Busikowie i Wąsowie.

Antoni Makuch - jak już powiedziałem, to według danych wójta Korbielowa Władysława Mizia, gmina Korbielów chce sprzedać 60 ha państwu i przeznaczyć je na Pilski Park Krajobrazowy. Mają to być tereny na wschód od przełęczy Glinne. Cały rezerwat ma liczyć 120 ha. Spór dotyczy trzeciego piętra Pilsko - Hala Miziowa a konkretnie usytuowanych wyciągów narciarskich.

Tadeusz Makuch - My, górale z turystyki letniej nie wyżyjemy. Muszą być wyciągi narciarskie, bo w ten sposób zarabiamy na życie i utrzymanie naszych rodzin. My nie mamy przeciwko Parkowi Krajobrazowemu na Pilsku. Niech władze z nami rozmawiają, bo dotychczas decydują oni bez nas. Przecież to są nasze ziemie, nadane nam przez Króla Jagiellończyka. Już komuna próbowała nas oszukać.

Władze wojewódzkie Bielska - Białej nie chcą z nami rozmawiać, tylko narzucają nam swoje plany. Z kim tu gadać ? Wszystkie poczynania miejscowej władzy są poza nami. Dlaczego ?

Pan Gawłowski ten od Parku wogóle nas lekceważy. Senator Olesnik z Unii Wolności nie chce z nami rozmawiać.,twierdzi, że my nic nie mamy do gadania. Bielsko też nie chce z nami gadać . Jest przeciw góralom. Jakoż to ,to my już nic nie mamy do gadania ?. Podobnie dr Korbiel z partii Zielonych. My górale z Korbielowa wiemy jak te wszystkie problemy rozwiązać, ale nikt nas nie słucha., nikt nie chce z nami rozmawiać rzeczowo.

Kazimierz Łysień - Słuchaj kochany Jurku. Ziemię na Pilsku i wokół nadał nam sam Król Jagiellończyk. Ziemię są nasze. Ja z moim ojcem i dziadem jeszcze przed wojną i zaraz po jej zakończeniu, pasalem owce w liczbie 300 sztuk. Siałem zboże i kosiłem trawę, pieszko i furką zwoziliśmy z gór siano i zboże. Pracowaliśmy w pocie czoła,po to by utrzymać dom i rodzinę . Jak to i my teraz nie mamy nic do powiedzenia. Mamy swoje racje. Chcemy sprzedać ziemię pod Park to 60 ha, ale nie pozwolimy na likwidację wyciągów narciarskich ,które są zbudowane na naszych terenach. Nam się tylko rozkazuje. Władze Bielska mają swoje racje - ale my też je mamy . Z nami góralami nie chcą gadać ,bo my,niby nie Polacy.

My sprzedamy Parkowi ziemię ,ale chcemy tu gospodarzyć. Chcemy tu mieć pracę . Dajcie i nam zarobić . Będziemy pod waszym kierunkim sadzić krzewy,drzewa i pilnować według parkowych planów. Co oni myślą ? Sprzedamy im ziemię, inni tu będą pracować obcy się będą panoszyć ,a my będziemy się przyglądać.

Nie pozwolimy ,Co wy myślicie ? Zlikwidujecie wyciągi ,to my będziemy bez pracy . Jeżeli tak ,to zaczniemy rąbać nasze drzewo i sprzedawać ,boć to nasze. Zlikwidujecie wyciągi to Korbielów umrze.

Cały Śląsk tu przyjeżdża na sobotnio -niedzielny wypoczynek.Korbielów i okolice Pilska to płuca Śląska. Czy wy tego nie widzicie . Gdzie CI ludzie będą jeździć na nartach ,w przeludnionym Szczyrku? Jeżeli są u nas zaniedbania ,to proszę mieć pretensje do GON-u z Gliwic. GON,tylko nasze tereny eksploatuje a nie inwestuje.

Rok temu badania prowadzili studenci z UJ z Krakowa. i co się okazało ,najwięcej szkód robią piesi turyście,najmniej narciarze. Proszę weździe te 60 ha ,ale polany są nasze ,bo zimą zarabiamy na lato. Polana Cebulowa, o którą jest tyle krzyku, że niby syberyjska cebula . My tam nie chodzimy i na nartach po niej też nie jeździmy.

Myślę , że czytelnicy sami sobie wyrobią zdanie na temat Pilska.

JUREK .

JASKINIA NIEDŹWIEDZIA

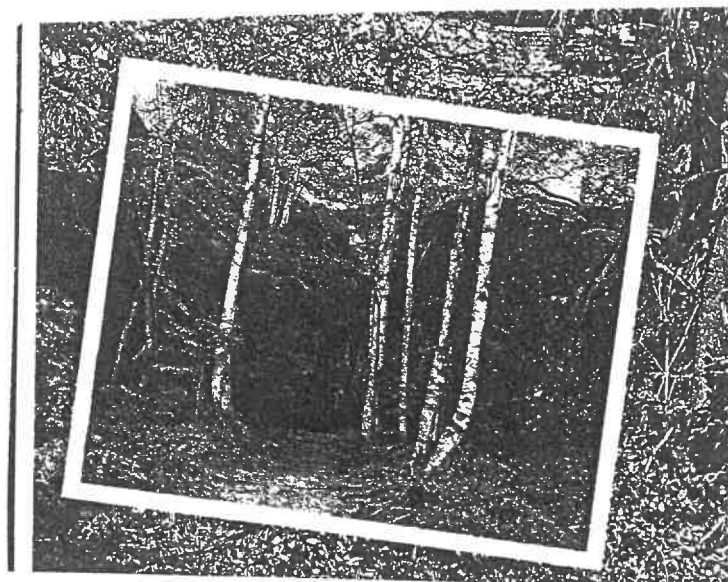
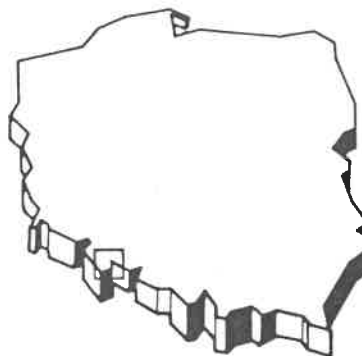
Jaskinia Niedźwiedzia położona jest w pobliżu Kletna Górnego w Masywie Śnieżnika (Sudety Wschodnie). Wejście do jaskini leży na wysokości ok. 800 m n. p. m., na zboczu Góry Stromej. Odkryta została przypadkowo, w trakcie eksploatacji marmuru, w 1966 roku.

Jaskinia Niedźwiedzia jest największą w Sudetach (łąčna długość korytarzy – ok. 2,5 km). Powstała w wapiennej soczewce wciśniętej między skały metamorficzne. Rozbudowana jest na dwóch zasadniczych poziomach – piętrze górnym, przystosowanym do zwiedzania i piętrze dolnym nie udostępnionym turystom ze względu na jego ochronę. Niezwykle bogata szata naciekowa, zachowana w nienaruszonym stanie zdecydowała o tym, że jaskinię uznaje się za najwspanialszą w Polsce. Dodatkową atrakcją jaskini, stanowiącą o jej niepowtarzalności, jest występowanie namulisk zawierających kości zwierząt plejstocenyjskich między innymi lwa jaskiniowego i niedźwiedzia jaskiniowego.

W 1983 roku górny poziom jaskini udostępniono turystom. Zwiedzanie rozpoczyna się od pawilonu przyotworowego z ekspozycją prezentującą między innymi szkielet niedźwiedzia jaskiniowego i mapę geologiczną terenu. Następnie przechodzi się przez komory o bardzo obrazowych nazwach: Salę Lwa Jaskiniowego (z namuliskiem zawierającym liczne kości tego zwierzęcia), Salę Kuny, Korytarz Człowieka Pierwotnego, Korytarz Mis Martwicowych, Korytarz Stalaktytowy (duże bogactwo nacieków) i wreszcie przez Salę Pałacową z dużą ilością pięknych stalaktytów i stalagmitów oraz rzadko spotykanych heliktytów (nacieki przypominające korzenie drzewa zwisające ze stropu). Jest to największa i najpiękniejsza komora w jaskini, jej długość – 60 m, szerokość i wysokość po 10 m.

Jaskinia Niedźwiedzia wraz z wytyczoną otuliną została uznana w 1977 roku za rezerwat przyrody, którego powierzchnia wynosi około 89 ha. Jaskinię można zwiedzać tylko z przewodnikiem codziennie z wyjątkiem poniedziałków i czwartków w godz. 9.00 – 16.40. Jaskinia zamknięta jest w okresie zimowym oraz przez kilka początkowych dni września.

Dojazd autobusem PKS do Kletna i dalej dojście pieszo.







Redaguje kolegium w składzie:
Juliusz Jerzy PREISLER
Leszek CZARNYSZEWICZ
Leszek LESICZKA